

Pośród zdjęć Julii Pirotte najbardziej przejęły mnie portrety dzieci.

Jest w tych dziełach pełny wdzięku jakaś ostateczność, solenność. Usiłuję zrozumieć ten kontrast ulotnego wzruszenia i nieomal eschatologii.

Fotografowanie dzieci to podobno coś najłatwiejszego. Ich spontaniczność, naturalność, widoczna nawet wtedy, kiedy są świadome, że pozują, rozbraja krytyczne spojrzenia widzów. Przestaje się myśleć o „kompozycji kadru”, o walorach światła i cienia.

Ta łatwość jest złudna...

Właśnie fotografując dzieci, przekonujemy się, że obiektyw fotografa nigdy nie jest obiektywny! To niezwykle zobowiązująca sztuka, tak pokierować spojrzeniem, żeby ono spojrzeniu dziecka nie odpowiedziało kłamstwem. I dostosować bezduszny aparat do tej najczulszej i najsurowszej prawdy ludzkiego wzroku. Dlatego wiele dziecięcych zdjęć Julii Pirotte przypomina najprostsze ujęcia z rodzinnych albumów. Są intymne. Ale prześwieła je jakaś nieuchwytna mądrość wzajemnych spojrzeń – dziecka, fotografa, widza tej fotografii. Ta mądrość ma znaczenie istotniejsze niż prywatnie przeżywany sentyment.

Dzieci na zdjęciach Julii Pirotte bywają odęte i ufne, miewają uważny, przesywający wzrok, a czasami są uwodzicielsko przymilne. Na ich twarzach widzimy krzywdę prawdziwą, zawsze dla dziecka ostateczną, i krzywdę nie na serio, udawaną.

Ale najważniejsze jest to, że kiedy widzimy dziecięcy uśmiech, coś w nas natychmiast odpowiada uśmiechem. I ten wzajemny uśmiech ma siłę tak zniewalającą, że ogarnia nawet te portrety, na których dzieci są beznadziejnie smutne. Bo to nie jest uśmiech wesołkowaty, minoderyjny. To uśmiech samej ludzkiej wzajemności, która przecież nie zawsze jest radosna.

Dzieci na fotografiach Julii Pirotte wiele wiedzą. Może nawet lepiej niż my, dorośli, dostosowują swoje świadome spojrzenia do przemijania ludzi, spraw i rzeczy. Dziecięce oczy na tych zdjęciach bezstłownie potwierdzają myśl poetki Julii Hartwig: *Dziecko, świadek wszystkiego, co się kończy*.

Powszechne, ale wcale nie stereotypowe przekonanie dotyczące fotografii głosi, że ona unieruchamia czas. Patrząc na te dzieci, dowiaduję się, że to jest „unieruchomienie” paradoksalne, poruszające całą ludzką psychikę od jej niemowlęcego zarania do późnej starości: zawsze potrzebne jest nam świadectwo najwcześniejszych pożegnań. Tego, że odkąd istniejemy – żegnamy. Taka jest istota każdej fotografii.

A twarze dzieci są nieśmiertelne.

Piotr Matywiecki,

poeta, eseista

Of Julia Pirotte's photographs, those that impressed me most were the photos of children.

There is something ultimate and solemn about these graceful works. I'm trying to understand this contrast of fleeting emotion and almost eschatology.

They say photographing children is the easiest thing. Their spontaneity and naturalness, even when being conscious of posing, disarm the viewer's critical gaze. One ceases to think of composition, of the balance of light and shadow.

This ease is illusory...

It is precisely when photographing children that we learn that the photographer's lens is never objective! It's an extremely demanding art to direct the gaze so that it doesn't respond to the child's gaze with a lie. And to adapt the soulless camera to the most sensitive and raw truth of human vision. Which is why many of Julia Pirotte's childrens' photos resemble the simplest family album shots. They are intimate. But there shines through them an elusive wisdom of mutual gazes – the kids', the photographer's, the viewer's. This wisdom is more important than the privately experienced sentiment.

The children in Julia Pirotte's photographs can be huffy or trustful, looking sharply, piercingly, sometimes seductively, pleasing. In their faces we see real pain, always ultimate for a child – and also that which is non-serious, feigned.

But the most important thing is that, when we see a child's smile, something inside us immediately responds with a smile. The power of this mutual smile is so overwhelming, it embraces even those portraits in which the children are hopelessly sad. Because this isn't a tongue-in-cheek, ingratiating smile. It's the smile of human mutuality itself, which isn't always cheerful after all.

The children in Julia Pirotte's photographs know a lot. Perhaps they're even better than us, grownups, at adapting their conscious gazes to the transience of people, matters and things. The children's eyes in these pictures wordlessly confirm the reflection of poet Julia Hartwig: *The child, a witness to everything that ends*.

A popular, though by no means stereotypical, notion of photography says that it freezes time. Looking at these kids, I learn that this is a paradoxical “freezing”, moving the whole of the human psyche from infancy until very old age: we always need the testimony of the earliest farewells. That as long as we exist, we bid farewell. That's the essence of any photograph.

And children's faces are immortal.

Piotr Matywiecki,

poet, essayist